

Gmina Skoczów pamięta... Ateny 2004 i Sławomir Kohut

Data publikacji: 11.08.2024 21:12

Gmina Skoczów pełna dumy kibicowała Michałowi Haratykowi, członkowi olimpijskiej kadry w Paryżu. Przy okazji igrzysk, powróciły wspomnienia, również te z Aten z 2004r. Urząd Miejski w Skoczowie przypomniał historię wielokrotnego Mistrza Polski i olimpijczyka z Aten Sławomira Kohuta. Prezentujemy materiał:

□

Dumni z utytułowanego kulomioty Michała Haratyka z Kiczyc, który w biało-czerwonych barwach reprezentuje nas w Paryżu, wspominamy olimpijską przygodę Sławomira Kohuta, wielkiego kolarskiego mistrza z Pogorza, który w 2004 roku wystąpił na igrzyskach w Atenach. W wywiadzie dla oficjalnego portalu gminy Skoczów, Sławomir Kohut wspomina swoją drogę do Aten, odśłania znane tylko nielicznym igrzyska „od kuchni”, a także zdradza inne skoczowskie akcenty olimpiady sprzed 20 lat, w której wziął udział również czterokopytny skoczowski „olimpijczyk”...

(red.): Wielki kolarski talent. Mistrz Polski z 2004 roku, który wielokrotnie stawał na podium w jeździe na czas. Drugi w klasyfikacji końcowej wyścigu Solidarności i Olimpijczyków (2003, 2004) i Wyścigu Pokoju (2004). Uczestnik prestiżowych światowych wyścigów kolarskich. Na Pana koncie wiele trofeów i tytułów, ale ten jeden - „olimpijczyk” - ma dla Pana szczególne znaczenie...

(Sławomir Kohut): To na pewno najwyższe osiągnięcie i marzenie każdego kto zawodowo uprawia sport. Również kolarza.

- Dlaczego wybrał Pan właśnie rower, a nie np. piłkę nożną? Wielu młodych chłopaków marzy właśnie o tym.

- Powiem szczerze, że jako nastolatek bardziej myślałem o piłce nożnej, nawet byłem członkiem drużyny LKS Pogórze, jednak przyszedł taki dzień, że ojciec rozpoczął ze mną treningi kolarskie - i tak już zostało. W naszym domu kolarstwo było od zawsze. Muszę tu szczególnie podkreślić zaangażowanie rodziców. To dzięki Tacie - Wiktorowi, który był także członkiem polskiej kadry i występował u boku ówczesnych gwiazd, takich jak Ryszard Szurkowski czy Zygmunt Hanusik, a także osiągnięciom mojego brata Seweryna - w ogóle zacząłem trenować.

- Twardy kawałek chleba, również tego sportowego, Pan sobie wybrał...

- Kolarstwo to nie jest łatwa dyscyplina. Pełna wyrzeczeń, żmudnych treningów i trudnej drogi do osiągnięcia szczytów kariery. Bardzo wymagający sport. Nie chodzi tutaj tylko o wyczerpujące treningi, ale o konieczność dostosowania całego trybu życia. Kiedy to jest zawód i sposób na życie - potrzeba wielu wyrzeczeń, nawet takich codziennych. Niewiele osób wie, jak wygląda życie sportowca na zawodowym poziomie. Urodzinowy tort, wyjście na basen czy nawet długie zakupy w centrum handlowym to są nieosiągalne sprawy. System kontroli dopingowej, informowanie o miejscu pobytu nawet w zwykły weekend - to kolejne ograniczenia, na które trzeba się zgodzić. Kiedy jest się zawodowcem, cała rodzina musi się podporządkować i nawet rodzona siostra nie może mieć żalu, że bracia nie biorą udziału w chrzcinach jej córki.

- Ale dzięki temu są wyniki i udział w światowej czołówce?

- Wielokrotnie uzyskiwałem tytuł Mistrza Polski, brałem udział w najbardziej prestiżowych wyścigach kolarskich w Polsce i za granicą. Wraz z bratem byłem członkiem grupy kolarskiej CCC POLSAT, wtedy najbardziej popularnej drużyny w Polsce (jedynej zgłoszonej w kategorii Pro Tour), ale jeździłem także w barwach Amore Vita czy Miche w czasie pobytu we Włoszech.

Każdy sport wymaga poświęcenia i wyrzeczeń. Kolarstwo na zawodowym poziomie kompletnie zmienia życie.

- Pan i brat byliście w wyjątkowej sytuacji. Wielu młodych sportowców „pęka” i rezygnuje gdzieś po drodze. Wy z rodzinnego domu wynieśliście nie tylko sportowe zamiłowanie, ale i prawdziwy hart ducha...

- Obaj dostaliśmy od Taty ogromną lekcję sportowego życia. Te nasze osiągnięcia - zarówno moje, jak i Seweryna, a także naszego Taty – dziś są częścią historii polskiego kolarstwa. Wtedy, w 2004 roku, kiedy zostałem powołany na Igrzyska Olimpijskie w Atenach, cała nasza uwaga i wysiłki zostały przekierowane na te zawody. Myślę, że dla każdego sportowca samo powołanie na olimpiadę jest wysokim osiągnięciem.

- Jak to jest z tą „magią olimpiady? Chodzi o prestiż, honor, olimpijski duch?

- Igrzyska to wyjątkowe zawody. Pamiętam, że mój Tato, który był bardzo wymagającym, choć nieformalnym trenerem i zazwyczaj czuł niedosyt moich występów, powiedział mi, że to tak, jakbym uzyskał - niezbyt powszechny wówczas - tytuł naukowy doktora. Myślę, że wtedy, można było to tak porównać: do doktoratu. Tytułu, na który pracowałeś całe życie, a którego nikt ci nie odbierze. Niewątpliwie olimpiada to wyjątkowa impreza - nie tylko dlatego, że to sam szczyt poziomu sportowego zawodów, ale również ogromne, historyczne wydarzenie z całym zapleczem medialnym, organizacyjnym i cały szereg dodatkowych ciekawostek, którymi żyje cały świat.

- A wszyscy byli ciekawi, jak to jest być na igrzyskach?

- Wtedy nie było jeszcze tak powszechnego dostępu do Internetu, niewiele informacji docierało do opinii publicznej. No i najważniejsze były wyniki, a nie relacje w serwisach społecznościowych i wytrzymałość papierowych łóżek (*śmiech*), a jednak sama olimpijska „kuchnia” wzbudzała uwagę - nawet tych, którzy na co dzień nie mieli wiele wspólnego ze sportem.

- Z dnia na dzień wy, sportowcy, staliście się obiektem zainteresowania mediów, jak dzisiaj celebryci...

- Media żyły na przykład tym, w jakich strojach pojawi się polska reprezentacja podczas otwarcia igrzysk. Już wtedy wiele firm chciało znaleźć się w prestiżowym gronie tych, którzy będą wspierać sportowców w czasie olimpijskiego startu. Otrzymaliśmy specjalnie dedykowane kadrze polskiej zegarki - noszę go do dziś - i wiele innych przedmiotów oraz tak wyczekiwane przez najmłodszych maskotki olimpijskie.

- No i te słynne kapelusze ze Skoczowa na Waszych głowach!

- Dla mnie właśnie to było najbardziej wyjątkowe! Że cała kadra dostała olimpijskie kapelusze w dwóch wersjach, wyprodukowane przez fabrykę kapeluszy Polkap z naszego Skoczowa. Niestety, sam nie uczestniczyłem w defiladzie na oficjalnym rozpoczęciu igrzysk w Atenach. Jak już wspominałem, kolarstwo wymaga wyrzeczeń, a taki marsz po stadionie nie jest niczym dobrym w planie treningowym, przed tak ważnymi zawodami. W ateńskiej olimpiadzie wyjątkowo dużo było skoczowskich akcentów. Po latach dowiedziałem się, że także jeden z koni z ochabskiej stadniny również uczestniczył w zawodach na olimpiadzie!

- Jak to jest zobaczyć igrzyska „od tamtej strony”, gdzie wstęp mają tylko olimpijscy herosi?

- Sama wioska olimpijska była maleńkim miasteczkiem, przygotowanym pod kątem sportowców i choć atrakcji nie brakowało, mało kto z nich korzystał. Każdy miał swój cel: dobry występ i wynik. Posiłki jedliśmy z pływakami, mieliśmy podobny schemat dnia. Akurat wtedy Otylia Jędrzejczak sięgnęła po olimpijskie złoto. To były ogromne przeżycia, ale także okazja dla nas do spotkania, do wymiany doświadczeń. Bo nie można porównać do siebie żadnej dyscypliny sportu. Pamiętam, jak żartowaliśmy, że nam kolarzom przynajmniej krajobraz się zmienia na trasie, a w wodzie to można tylko skupić się na własnych myślach. Ale tak naprawdę w obu przypadkach, podczas zawodów na takim szczeblu, uwaga wcale nie jest zwrócona na otoczenie, ale cała skupiona na wyniku sportowych występów, a na te ma wpływ wiele wypadkowych...

- No właśnie: Pan dał z siebie wszystko, ale zabrakło szczęścia...

- W trakcie pierwszego występu, którym była jazda indywidualna na czas, zawiódł sprzęt. Złapałem defekt i choć oczekiwania ze strony Polskiego Związku Olimpijskiego były ogromne, to niestety nie udało się zapewnić dobrego zaplecza sprzętowego. Później wszystko już było nie tak... Dla sportowca ważne jest wsparcie otoczenia oraz mocna psychika. I myślę, że choć trening i całe zaplecze fizycznego przygotowania to bardzo ważna sprawa, to jeśli psychika zawiedzie - nie można osiągać szczytów. Dlatego ważne jest to, jakie wsparcie młody sportowiec otrzymuje w domu, czy szkole. Ja miałem to szczęście, że rodzice byli wymagający, ale potrafili doceniać moje sukcesy. Również w szkole miałem warunki, które karierze sportowej sprzyjały, a wtedy nie było to takie proste. Dziś można

skorzystać ze szkół mistrzostwa sportowego - wtedy kalendarz zawodniczych występów trzeba było godzić z nauką w trakcie normalnego roku szkolnego. Do dziś doceniam każdą uprzejmość od moich nauczycieli (*uśmiech*), która była także nagrodą w ramach zwycięstw.

- Gdyby wtedy było takie zaplecze, jakie sportowcy mają dziś...?

- Każde organizowane zawody i zapewnienie sportowcom możliwości wspinania się po szczeblach kariery i osiągnięć wymaga ogromnego wsparcia - dziś ze strony samorządu, czy klubów sportowych. Dodatkowo, warunki lokalowe szkół - zaplecze sportowe, czy różnorodna infrastruktura - to dobra recepta na kolejnych olimpijczyków.

- Czyli, Pana zdaniem, mamy szansę na kolejnych skoczowskich olimpijczyków?

- Czasy się zupełnie zmieniły. Dziś młody człowiek może więcej, ma zaplecze, ale trudniej oderwać go od ekranu. Akurat w przypadku mojej dyscypliny mamy kryzys. Mało klubów kolarskich, niewiele zawodów. Na pewno nie ma takich możliwości, jakie ja miałem jako młody człowiek. Wtedy czasy też były inne. Wyścig Pokoju czy Tour de Pologne, w których uczestniczyłem, gromadziły rzesze kibiców i dostarczały wiele emocji, a to sprzyjało organizacji lokalnych wyścigów. Dziś kolarstwo to jest sport, w który trzeba bardzo dużo samemu inwestować i trenować samodzielnie, nim trafi się pod skrzydła sportowego klubu. Jednak warto. Kibicuję wszystkim, którzy pokonują samych siebie, uprawiają jakikolwiek rodzaj sportu czy to zawodowo czy amatorsko. Sport kształtuje charakter. Pokonywanie siebie to wielka wartość!

- I to jest prawdziwe motto dla młodych sportowców! Z ust prawdziwego autorytetu. Dziękujemy za rozmowę – a także za to, co Pan zrobił w swojej karierze sportowej, rozślawiając Polskę i naszą „małą ojczyznę” – Skoczów i Pogórze. Życzymy Panu dalszych sukcesów na niwie trenerskiej i w życiu osobistym.

(w materiale wykorzystano fotografie z prywatnego archiwum Sławomira Kohuta)